

# Śliwowska, Wiktoria

---

## "Łunin", N. J. Ejdelman, Moskwa 1970 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 62/3, 562-565

---

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

literatury rosyjskiej i radzieckiej<sup>4</sup>, którą jednak autor w pewnym stopniu uwzględnił.

Uwaga powyższa mniej odnosi się do drugiej części książki, gdzie autor z powodu luk w materiale źródłowym posiłkuje się informacjami o szerszym zasięgu terytorialnym. W zakończeniu pracy, autor traci czasem z pola widzenia to, co można nazwać kolorytem lokalnym. Nieświadomie przeoczył tę ewentualność, że jego spostrzeżenia i wnioski odnoszące się do jednego tylko regionu, mogą się niezupełnie pokrywać z konstatacjami badaczy, analizujących przebieg kolonizacji na innych terenach Królestwa Polskiego.

W książce poddano wszechstronnej analizie materiał źródłowy (zwłaszcza statystyczny), przy czym jest on nieco uboższy dla okresu po uwłaszczeniu. Sytuacja być może uległaby poprawie, gdyby w większym stopniu uwzględniono zasoby akt carskich władz włościańskich z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Lublinie (np. akta poszczególnych wsi północnych powiatów Lubelszczyzny). Wydobyte stamtąd informacje dotyczą spraw szczegółowych i nie powodują konieczności rewizji zawartych w monografii generalnych ocen.

Omawiany w ostatnim rozdziale ciekawy problem odbicia spraw kolonizacji w literaturze pięknej może być analizowany nie tylko na przykładzie spuścizny Bolesława Prusa, ale również twórczości innych pisarzy, żeby wspomnieć tu o Walerym Przyborowskim i jego powieści o tematyce kolonizacyjnej „Na mogile” (1873).

Monografia została napisana w sposób żywy, interesujący, stylem swobodnym, ale precyzyjnym i oszczędnym. Wyjątek stanowią mogą jedynie niektóre passusy zakończenia, w których autor dał się ponieść niepotrzebnym skłonnościom do wielomówstwa i deklaratywności. Z nielicznych potknięć stylistycznych odnotować można: „skok liczbowy” (s. 255), „wzgląd gospodarczy i ekonomiczny” (s. 259). M. Pirko pisał o niemieckiej polityce „wywłaszczeniowej” a nie oczywiście „uwłaszczeniowej” (s. 10, przyp. 22). Korekta na ogół sumienna (wyjąwszy s. 7, 120).

Książka wyposażona została w wykaz wykorzystanych źródeł i opracowań, aneks zawierający listę kolonii niemieckich w Lubelskiem oraz mapę tychże kolonii. Zamieszczone w pracy reprodukcje oryginalnych planów wsi (niestety mało wyraźne), szkice typów osadnictwa kolonijnego, wreszcie liczne tabele nie zostały odnotowane w odpowiednich wykazach. Dotkliwie daje się odczuć brak indeksów, zwłaszcza skorowidza miejscowości.

Te usterki o charakterze formalnym nie wpływają przecież na ocenę monografii jako pozycji w pełni udanej i wartościowej, która korzystnie wyróżnia się wśród kilku innych współcześnie wydanych prac poświęconych pokrewnej problematyce. Jej waga i znaczenie daleko wykraczają poza granice regionalne. Warto by autor kontynuował swe studia i podjął się monograficznego opracowania dziejów kolonizacji niemieckiej na terenie całego zaboru rosyjskiego.

Stanisław Wiśniewski

N. J. Ejdelman, *Łunin*, Izd. „Mołodaja Gwardija”, Moskwa 1970, s. 352.

W stosunkowo krótkim okresie po raz wtóry nadarza się okazja, by zastanowić się nad zdumiewającą biografią dekabrysty Michała Łunina. Oto po wydanej w roku 1962 monografii leningradzkiego profesora Siemiona Okunia, o której

<sup>4</sup> Por. A. Wielicyn, *Innostrannaja kolonizacija w Rossii*, „Russkij Wiestnik”, 1889, nr 1-6; tenże, *Niemieckije zawojewanije na Jugie Rossii*, tamże, 1890, nr 1-2.

mieliśmy już sposobność pisać na łamach „Przeglądu Historycznego”, ukazała się biografia Łunina w znanej serii „Żiźń zamieczatielnych ludiej”.

Nowych materiałów odnaleźć nie udało się zbyt wiele, choć Natan Ejdelman prowadził z właściwą sobie umiejętnością poszukiwania w różnych zakątkach Związku Radzieckiego — w centralnych archiwach i na prowincji, w stolicy i na dalekiej Syberii... A jednak nawet stary materiał, uzupełniony, odczytany na nowo, ożył pod piórem badacza, przemówił w sposób świeży i nieoczekiwany.

Książkę o Łuninie czyta się jednym tchem, mimo że nie jest to wcale lektura łatwa, wręcz przeciwnie, wymaga skupienia, sporej uwagi, a także czytania historycznego. Autor bowiem zwraca się do czytelnika już przygotowanego, obeznanego z historią Rosji w ogóle, a dziejami ruchu dekabrystowskiego w szczególności. Dlatego też zwłaszcza partie początkowe operujące dużymi skrótami, mogą sprawić wrażenie pewnego chaosu, który wszelako w miarę lektury przestaje być wadą i wciąga swoją nieuporządkowaną z pozoru, a w gruncie rzeczy nader przemyślaną konstrukcją, wiążącą całość myślą przewodnią, logiką starannie i w sposób przemyślany selekcjonowanych faktów.

Autor „Tajnych korespondentów »Polarnej Zwiezdy«”, wielu artykułów w prasie naukowej i literackiej posiada ów dar specjalny wytrawnego szperacza, który — wiedziony jakimś siódmym zmysłem — w archiwalnych woluminach i tekach natrafia na ten jedyny, niezbędny dokument, poszukiwany bezskutecznie od dziesięcioleci, czy też list, którego istnienia nie podejrzewano. A jednocześnie — rzecz niebagatelna — umiejętności „archiwisty” łączy z talentem literackim, wycuciem języka i stylu, umie w sposób barwny o swych znaleziskach opowiedzieć. Nie pisze więc jedynie dla wąskiego kręgu specjalistów. Zwracając się do szerszego audytorium nie nuży czytelnika popisami erudycji, znajomością źródeł archiwalnych i literatury przedmiotu. Erudycja, wiedza pozwala mu swobodnie poruszać się w materiale, nie jest wszelako nigdy celem sama w sobie. Wszechobecna w książce — daje swobodę pióru, lecz jednocześnie trzymana jest cały czas na wędzidle. Ejdelman zna cenę trafnego cytatu, wypunktowanego faktu historycznego, potrafi nim operować, przytoczyć w odpowiednim miejscu, zderzyć fakt z innym faktem, skonfrontować z drugim dokumentem. Przytoczone świadectwo pamiętnikarza, fragment listu nie ginie w kontekście, brzmi jak odpowiedni akord w koncercie, nasuwa skojarzenia, budzi refleksje.

Gruntowna znajomość przedmiotu idzie niezmiernie w parze z mnogością niewyjaśnionych faktów, epizodów, problemów. Ejdelman nie lęka się owych luk, nie stara się ukryć ich przed czytelnikiem. Dzieli się z nim wątpliwościami, przytacza sprzeczne sądy, przeciwstawne opinie i bynajmniej nie uważa za obowiązek biografy ich rozstrzygnięcie w sposób ostateczny. Chętnie wysuwa hipotezy zachowując wszelako zawsze ostrożność w formułowaniu ostatecznych wniosków.

Autor „Łunina” ma własny styl narracji historycznej, pisze w sposób jemu tylko właściwy i łatwo rozpoznawalny, rzecz niezmiernie dziś rzadka. Badacze wieku XX przyzwyczaili nas raczej do braku indywidualności pisarskiej niżli do jej nadmiaru. Rozpoznanie autora monografii poprzez jego styl jest na ogół rzeczą niemożliwą, przywykliśmy, iż różnią się one punktem widzenia na omawiane sprawy, nie zaś sposobem referowania materiału.

Malując plastyczne obrazy, kreśląc pełnokrwiste sylwetki ludzi minionej epoki, stawiając sobie za zadanie stworzenie portretu psychosocjologicznego Ejdelman nie ucieka się przy tym do beletryzowania, pozostaje cały czas historykiem, któremu nie tylko obcy jest wszelki wymysł twórczej wyobraźni, lecz i z dużą ostrożnością posługuje się domysłem noszącym wszelkie cechy prawdopodobieństwa, lecz nie potwierdzonym źródłowo. A jednak czy „nikowi” udziela się stop-

niowo zafascynowanie autora bohaterem, trudno mu nie podzielać jego sympatii i antypatii.

Jakież są źródła owego zafascynowania postacią Michała Łunina? Co przyciąga do niego ludzi od tyłu już dziesięcioleci? Nie tylko zresztą historyków. Wielbił go Puszkina, interesował się jego losem Dostojewski, zbierał o nim informacje Lew Tołstoj. A przecież nie odgrywał on poważniejszej roli w konspiracji dekabrystowskiej, odszedł zupełnie od spisku po rozwiązaniu Związku Dobra Publicznego. Nie znalazło dotąd potwierdzenia przypuszczenie, jakoby miał pośredniczyć pomiędzy Związkiem Południowym i działaczami polskimi podczas swej bytności w Warszawie. O jego roli w pierwszych organizacjach — Związku Ocalenia i Związku Dobra Publicznego — wiemy bardzo mało. O jego pobycie w Warszawie — jeszcze mniej. Wszystko w życiu tego błyskotliwego oficera, pełnego czaru zabijaki i pojedykowicza, desperacko odważnego, obdarzonego wyjątkowym, chorbliwym niemal poczuciem własnej godności, kryje w sobie jakąś zagadkę.

Michał Łunin był jednym z wielu — jednym spośród dekabrystów, do których należał kwiat szlacheckiej młodzieży rosyjskiej, lecz i wśród nich wyróżniał się zawsze „innością”. Owa „inność” urzekła otoczenie, jemu wszelako życia nie ułatwiała. Kawalarz, zawiadaka, żartowniś, birbant, lekkomyślny oficer przemienia się z wiekiem w świadomego swej wyższości moralnej wiecznego niezłomnego opozycjonistę, człowieka głęboko religijnego, katolika, którego upór w walce z carskim despotyzmem niezrozumiały był nawet dla współtowarzyszy syberyjskiego zesłania.

W odróżnieniu od wielu innych członków ruchu 14 grudnia, aktywnych spiskowców, autorów programowych dokumentów, czynnych uczestników przygotowań powstańczych i samego powstania na placu Senackim czy na Ukrainie — dla Łunina czas wielkiego boju z caratem rozpoczął się właściwie od momentu aresztowania. Był już wtedy daleki od tego wszystkiego, o co oskarżano jego i współtowarzyszy, ale w przeciwieństwie do nich wszystkich nie uczynił nic, by usposobić do siebie przychylniej cara i sędziów. Za swoją niezłomną postawę, pełne wewnętrznej godności odpowiedzi, odmowę zeznań, które mogłyby przemówić na niekorzyść kogokolwiek z oskarżonych, znalazł się — i umarł — na katordze. Za te same „przestępstwa” jego mniej hardzi, pokorniejsi, kajający się współtowarzysze uzyskali znacznie niższy wymiar kary... W ciągu całego pobytu w więzieniu i na zesłaniu Łunin nigdy o nic nie prosił i na nic się nie skarżył. Przeciwnie, świadomie „drażnił niedźwiedzia”, pisząc do siostry listy przeznaczone do rozpowszechniania i memoriały, które pragnął — bez względu na konsekwencje — ogłosić drukiem za granicą.

Od chwili aresztowania do samej śmierci więzień Michał Łunin, uzależniony bez reszty od sprawujących nad nim władzę, czuł się wewnętrznie wolny i tak też się zachowywał. Obca mu była taktyka przyczajania się, „łudzenia despoty”. Nie potępiał innych za jej stosowanie, sam wszelako postępował jako człowiek całkowicie niezależny: odpowiadał sędziom tak, jak mu dyktowało sumienie i zasady, które wyznawał, pisał tylko to, co uważał za słuszne, choćby miało mu to grozić najsurowszą karą. Nie liczył się z faktem, iż pojedynek, jaki toczył, był nierówny, odbywał się wszak w czterech ścianach i bez świadków, że słowa jego do nikogo podówczas nie docierały. Nie uznawał wolności za cenę poniżenia, był przeświadczony głęboko, iż wyzwolenie powszechne należy rozpoczynać od wyzwolenia samego siebie. I postępował zgodnie ze swymi przekonaniem.

Biografia Łunina składa się w istocie z postrzępionych fragmentów, szczątków wiadomości, zlepku odizolowanych faktów, i mało który został do końca wyjaśniony. Dobrze wiemy jedynie o tym, co się działo wokół, z czym był bezpośrednio lub pośrednio związany. Bezspornym faktem pozostaje zaledwie to, co sam

napisał, a raczej to, co zachowało się z tego, co był napisał. Reszta okryta jest mgłą tajemnicy, trzeba ją wyłuskiwać z anegdotycznych, najbardziej niewiarygodnych opowieści, jakie krążyły o byłym adiutancie wielkiego księcia Konstantego do ostatnich dni jego życia. Można — jak to czynią jego biografowie — pokusić się o ułożenie łamigłówek z owych pojedynczych klocków, zapełnić miejsca puste domysłami, snuć mniej lub bardziej prawdopodobne hipotezy na podstawie niewyraźnych konturów, wszelako nie będziemy mieli nigdy całkowitej pewności, że klocki zostały odpowiednio ułożone.

Zasługą pracy Ejdelmana jest niewątpliwie zarówno misterna próba zestawienia owych fragmentów — próba, jak wspomnieliśmy, nie pierwsza — jak i uczulenie czytelnika na mglistość owych konturów, na konieczność stawiania znaków zapytania.

Autor nie stosuje przy tym uników, nie ułatwia sobie zadania pomijając sprawę trudne, zagmatwane. Oto przykład: od lat przywykliśmy rozpatrywać sprawę stosunku dekabrystów do kwestii polskiej w sposób jednoznaczny. Współczesny badacz z satysfakcją odnotowuje przejawy polsko-rosyjskiej współpracy rewolucyjnej datującej się właśnie od czasów dekabrystów, ale na ogół, by nie mącić obrazu, pomija skrętnie wszystko, co doń nie pasuje, a więc stanowisko Jakuszkina i M. Orłowa, wypowiedzi zesłanych dekabrystów (A. Odojewskiego, A. Bestużewa) na temat powstania listopadowego itd. Biograf Łunina, przeciwnie, zwraca uwagę na istnienie spraw skomplikowanych, sprzecznych sądów, różnic poglądów, starając się wyjaśnić ich źródła.

Podobnie ma się rzecz z kwestią światopoglądu Łunina, przyjęcia przezeń katolicyzmu, których to problemów Ejdelman nie pomija milczeniem lub gołosłownym stwierdzeniem, że nie odgrywały one żadnej roli w jego działalności, a przecież tego rodzaju sądy napotykaliliśmy nieraz w literaturze historycznej. Ejdelman stara się przeanalizować *casus* Łunina wszechstronnie — jako dość typową, nieodosobnioną w mikołajewskiej Rosji postawę (Czaadajew, Pieczerin), a jednocześnie indywidualnie — jako wynik specyficznych kolei życiowych i predyspozycji psychicznych dekabrysty.

Wszystko to razem wzięte sprawiło, że mamy do czynienia z monografią ze wszech miar interesującą, z książką do czytania i zarazem lekturą skłaniającą do myślenia, nie zaś li tylko kolejną biografią w popularnej serii.

Wiktorja Słiwowska

Jerzy W. Borejsza, *Sekretarz Adama Mickiewicza (Armand Lévy i jego czasy — 1827—1891)*, PIW, Warszawa 1969, s. 455, nłb. 3.

Książka ta, wydana nader starannie przez Państwowy Instytut Wydawniczy, bogato ilustrowana, przynosi potrójną niespodziankę.

Zdawać by się wszak mogło, że na temat związany tak ściśle z osobą Adama Mickiewicza, jego najbliższego otoczenia, niczego całkowicie nowego, nie znanego dotąd badaczom, powiedzieć się już nie uda. Na terenach tak znakomicie spenetrowanych przez wybitnych historyków literatury i skrupulatnych biografów poety oczekujemy zazwyczaj kolejnych drobnych spostrzeżeń, uściśleń, „przyczynków do”, interpretacyjnych niuansów lub też nowych podsumowań dotychczasowego stanu badań. Tymczasem autor pracy o sekretarzu poety odkrywa nam całe obszary dotyczące bezpośrednio Mickiewicza, jego dzieci, najbliższego otoczenia, o którym wiedzieliśmy dotąd mało albo też zgoła nic.

Drugą niespodzianką, jaką przynosi praca Borejszy jest odkrycie samej sylwetki Armanda Lévy — znanej dotąd jedynie wrywkowo badaczom-specja-